

W cieniu męskiej chwały, między sercem a bitwą

Zosia córka Mikołaja:

Czasu już tyle minęło, a jego nie ma,
nie ma tatka mojego,
przydałoby się coś do jedzenia, i drewna narąbać trzeba,
nie ma tatka, kochanego...
My tu wszyscy na Żmudzi
od lat już w niedoli,
mój tatko z innymi poszedł w zasługi,
Czy kiedy wróci z niewoli?
Zakonni bunt karali ogniem,
a jego przywódców śmiercią,
tym co głowy ścięto - już są z Panem Bogiem,
tym co jeszcze nie, walczą pełną piersią.
Nawet owce tęsknią i żyto niezebrane,
ryby płaczą w jeziorach, nad losem buntowników,
nawet kozy i konie tęsknią za swym panem.
Oni tylko chłopci z dumą wojowników,
nie bali się zakonu, nie bali się rycerzy,
odejść od swych rodzin,
przegrać lub zwyciężyć.
Ja, choć mała, w sobie wzbieram podziw,
pomagam mojej mamie, pilnuję - by pamiętać.
Wierzę, że tatko jeszcze do nas wróci,
wierzę w Panu Bogu, że nie trzeba się lękać,
wierzę, że go zakon z niewoli wypuści...

Ewa matka Wojciecha:

Gdy pytasz mnie, jak mój Wojciech, to serce mi się kraja,
pamiętam, jak przed chwilą siedziałam z nim pod drzewem,
poszedł pod Grunwald, on i jego bracia.
Głaskałam po głowie, ukajałam śpiewem,
zostawił swój warsztat po ojcu, jeszcze ciepłą glinę,
zostawił noże, druty i szpatułki,
zostawił swe życie i zostawił dziewczynę.
Ja pilnuję, by jak wróci zastał całe dzbanki,
miski i kubki, stoiki i amfory...
Najął się do piechoty, za sprawą możnego,
bez konia, bez broni szedł czynić honory.
Ja poszłam za nim, w imię Słowa Bożego,
by obmywać rany i leczyć choroby,
by gotować zupy i podawać kaszę,
by trzymać na duchu, cerować łachmany,
by wspierać żołnierzy, co walczą o ziemię nasze.
Ruszył mój Wojciech, gdy wzniesiono sztandar,
miał tylko procę i jedną włócznię,
był potężny duchem i wierny jak janczar.
Ruszyli chłopcy do boju tak hucznie,
by zatrzymać atak konnicy zakonnej,
tworząc mur z własnych ciał, tarcz i włóczni.
Pierwsi w szeregu i najbardziej dumni, gotowi byli na atak zbrojny,
zdeptani przez wrogie konie, dotknęli ziemi,
zmiażdżeni, przebici mieczami w imię wojny,
padali mozolnie pod płaszczem strzał,
pod natarciem wroga znikali falami,
a wśród nich on – mój Wojciech, i on zmarł.

Nie dojrzałam jego ciała, bo wszyscy jednakowi,
jak jedno ciało, zlepione czerwoną barwą,
poddali się najazdowi,
ciała choć w błocie, nadal dumne jakby były gwardią.
Siedzę dziś pod tym drzewem sama i nadal śpiewam,
pieśń o wolności,
choć gniew mnie zalewa,
lecz nie do człowieka, a do miłości.

Elżbieta żona Piotra z Pogoni:

Jak wielkie szczęście spotkało naszą rodzinę,
że mój mąż mógł stanąć u boku króla.
Szczęście to i honor nigdy nie minie,
chwała Pana naszą rodzinę otula.
Jak dumnie wyglądał on w hełmie i zbroi,
gdy na konia wsiadał z buzdyganem,
a na piersi mu błyszczał herb Pogoni,
gdy podążał galopem za panem.
Miej go, Boże, w opiece,
męża mego i moją miłość.
Co wieczór palę za niego świece,
I wychwalam jego cnotliwość.
Włócznie wyciągnął przed siebie,
i zaczął napierać na wroga.
Pod ostrym słońcem w samo południe
miał w sobie siłę, by walczyć za czworga.
Najpierw przebił szyk krzyżackiej piechoty,
potem buzdyganem kolczugę rycerza.
Z dumą prawdziwego patrioty,
przebił pierś jego, ostrzem swojego miecza.

I tak do zachodu, aż do czasu dźwięków z roga,
i do podniesionego sztandaru -
to znak zwycięstwa i klęski wroga.
Posłał jak najszybciej wiadomość do dworu.
tę nowinę, do domu przyniósł posłaniec,
że, w obozie radość, gwar i uczta.
Cała rodzina czekała na powitanie,
a ja, by zbliżyć do niego me usta...

My kobiety – córki, matki i żony,
w cieniu męskiej chwały, między sercem a bitwą,
choć brakowało nam stawy,
ratowałyśmy się modlitwą.
My zapomniane na kartach historii,
zapisane w sercach naszej niedoli,
naszą tęsknotę, ból i żal,
oddałyśmy w imię Victorii.
Gdy w domach naszych gwałt cierpiałyśmy,
nie siła fizyczna, a nasze serce,
pomagać musiało wolności,
i nosić wieńce,
na groby tych co winni być z nami,
choć oni już z Bogiem i nie czują bólu,
zostałyśmy w domu sami,
a dziecię nas woła *przytul matulu*.
Jak same było nakarmić, jak rodzinę napoić?
Zwrócono nam wolność, lecz zabrano wrażliwość,
a rany na sercu, nie chcą się goić,
gdy zadane zostały przez miłość.

Godlo: Szept